

# Do szkoły

Czy deszczyk pada,  
czy słońce świeci -  
codziennie do szkoły  
spieś się się dzień.

Czy ktoś jest smutny  
czy też wesoły,  
musi codziennie  
chodzić do szkoły.

Ref. W szkole jest fajnie, w szkole wesoło  
tu wiele dzieci zaspieje wesoło,  
tutaj nauka, tutaj zabawa  
tutaj każdemu jest ważna sprawa.

W szkole nauka  
przez wiele godzin  
i tak codziennie  
i tak już codziennie.  
Trudno więc uczniom  
nie przyjąć rąk,  
że uczymy się  
schodzących walejsi.

Ref. W szkole ...

czy mi byłaś choma (co to ci się stało)  
można jaśkoteczko,  
żeś długo siedziała  
sama w swym gniazdeczku?

Nie było to długo,  
bo szybko czas leci,  
ale wysiedziałam  
i mam czworo dzieci.

Będzie nam radośnie,  
będzie nam wesoło,  
gdy nam zaśpiewacie  
łatając wokół.

Latamy, śpiewamy  
tu przez całe lato  
potem odleciemy  
w inne strony świata

Znów  
 Obudził mnie dzień  
 wywołany jak inne,  
 a może coś się zdarzy?  
 Zegar na ścianie  
 miarowo odmierza czas  
 setce mu wtórny  
 meridianus  
 jest bandus zmgasome  
 chciałaby odpocząć  
 tyle lat bez presy  
 pnać się dzień i noc  
 mi wolno ci - zępa -  
 jeszcze nie para  
 może już niedługo  
 odpocznemy oboje.  
 Ale teraz, pomóż mi  
 przetrwać ten dzień  
 samotnie wiele spraw  
 poruczę stonice śnieci

---

Stawie zajrta przez okno  
 mignęła noc bezsen<sup>1</sup>na.

darowateś mi Panie Boże  
~~jedną~~ noc jeszcze jedną dzień  
 być może ostatni

teraz ~~o~~ poproszę o to,  
 abys mi pomógł go przecięć.

Ciało ~~jest~~ <sup>już</sup> nieposłuszne  
 mojej słabej woli

muszę je dzwignąć z postawia  
 postawić na chrznie nogi  
 mieć krok po kroku podziem  
 do mojej codzienności.

Nata synusia i Spiny  
 bynajmniej czasem tak trudno  
 Był dzień do postawia  
 potem do niczego.

i znawu noc  
~~bole i~~ <sup>całkowicie</sup> bole i trąpa  
 ale ufam Tobie

precis jestem wierząca  
 mój Boże.

Dawno wrodzoni  
 drwinny sy  
 wspolczesnosci  
 nie rozumieny  
 wiele spraw  
 discreps tak  
 a me inaczej  
 zyjemy i lekci  
 przed ztem  
 mnogozym sy codzien

A tu ~~przez~~ <sup>moja</sup> moj  
 zakontt me nowo  
 naj dla zabschanych  
 dwa sinity  
 na ty sanay zenis  
 smutek i radose.

\* Tykko my  
 dawno wrodzoni  
 liczymy dni -

*[Faint mirrored text bleed-through]*

*[Faint mirrored text bleed-through]*

Kiedy przyjdzie taka chwila?

jakiś myśl, jakiś temat -

Wtedy mi uchyli drzwi natchnienia  
gdzie go miś miś, wiersze miś miś

---

Tęskno dzisiaj w mojej głowie

Moja Ulica

Spoglądałam z okna rodzinnego domu  
na świat, na swoją ulicę.

Po kilku latach przesłam ją na własnych nogach  
od początku do końca. Była "Piskona"

Tak ją sobie nazwałam, bo inną nazwę miała

Była nie szeroka nie wąska w sam raz

Po jej obu stronach szeregi drzew wysokich rozłożystych

wiosną pachniała czeremchą brami akacji

sady rajskim kwiatem okryte wciskały się między chaty

Spod koron drzew spoglądały okna całe w kwiatkach.

To nie, że moja ulica była wybrukowana

palnymi kamieniami tyle ich na polu

środkiem ułożono rząd dużych i płaskich

jak dobrze było chodzić po nich nawet boso.

Moja "Piskona" ulica, była też wesota

codziennie biegły dzieci z wesołym krzykiem

przechodziły stada krowów owiec gosi

tam i z powrotem z pola z pola

konie stukwały podkolanami o bruk terkotały żółwiniaki

ludzie pracowali na polu na łąkach

w lecie jechały wozы wyładowane sianem, zbożem

wjeżdżały w ulicę w podwórka do stodoł

W niedzielne wieczory na ławkach przy kwiatowych ogródkach

siadali gospodarze na sąsiedzkie pogawanki

lipcowy miodny zapach napełniał powietrze

Przy końcu ulicy staw obrosły tatarakiem

podbiegłam urwać morderce, gdy matka chleb piekła

Na mojej ulicy było mnóstwo ptactwa

lucianoły krolowały na słomianych strzechach stodoł

klekotały z radości z powiększenia rodziny

jęskółki kopły gniazdko z błota nad oknami

latały w kółko żmrozge muszki w otwarte żółte dziubki

szpaki kradły dojrzałe wiśnie wróble na podwórkach

podkładały pisklątom. Kukułka siadła na gruszy

wnosiła drzeworośtom, sroka na płocie przepowiadała pogodę

Opaste wrony na ulicy czy się trafi zioerek

Chłopaki wisieli budki na drzewach dla płasiej muzyki

Jesienią drzewa stały dywan z liści my po nim boso

dechy sypały żółte obficie dzieciarnia na radość

w chlewach stukwały cielice wstęgi lnu zwisały jak długie włosy

w stodołach marszowym rytmem dudniły cepy

dymy z kartoflisk wznosiły z pola w ulicę

pachniały ziemniaki pieczone w popiele

c.d.

Zima najpiękniej ubrała moją "Fizlena" ulicę.  
Najczystsza biała przykryła dachy, drzewa, opłotki  
zadrzewiły drzewki u san. jedne, drugie, trzeci  
wspaniała jazda do szkoły, między w las kuligiom  
staw zamawia, dla dzieci zabawa,  
na sankach, na dwóch tyżwach na jednej  
na deseczkach sznurkiem do buta przywiązanych

To nie, że nie było elektrycznego światła, ani telefonu  
wtedy brak tych rzeczy nie przeszkadzało nikomu  
Przy naftowych lampkach, przy świecach kępe się odrobilo  
Młodym kuzyc świecili na miłe spotkania  
starszym "kopciuszki" świecili do przykrycia łnie  
czy strawy gotowania. ....

Mojej opowieści byłoby na dzień cały  
ale trzeba konczyć, bo kartka za mała.  
Taką moją ulicą "Fizlena" i wspaniałą  
ta z mojego dzieciństwa w mojej pamięci została  
na zawsze.



Przemaczone mi było całe ~~moje~~ życie  
przeżyć przy tej mojej z dzieciństwa ulicy.  
Przez tyle lat dziesiętkom wiele się zmieniło  
(w czasie wojny większość domów i stodoł się spaliło)  
tylko pamięć pamięta, jak to dawniej było  
My, dawno urodzeni, wśród innego świata,  
dożyliśmy przez lata nowoczesnych czasów.  
Wiele rzeczy nas dziwi, a więcej przeraża,  
życie w dzisiejszym świecie odwagi wymaga.  
Młodzi niechaj się trudzą, mam blisko do końca  
ziemskiego bytowania, różnych spraw tysiąca.....

Kiedy moja ulica zechciała poszerzyć  
treba było wyciąć wszystkie piękne drzewa,  
krowy nocują na łozkach, awiec nikt nie chowa  
ulica czysta, równiutka, nowa, asfaltowa  
na chodniku położono płytki betonowe  
w miejscu drzew słupy mocne, cementowe  
Ulica ~~to~~ ~~nich~~ jezdnia ciężarów, auta osobowe

Czasem tir swym ogrogiem przestani widoki  
nowoczesnych domów murowanych, wysokich.  
Druty rozciągnięte w różne ulic strony  
od światła elektrycznego i od telefonu  
do każdej chaty, do każdego domu.  
Wynalazki to świetne, trzeba przemyśleć  
mamy moc wiadomości no i demokrację.  
Bociany się wyniosły - brak staniącej strzechy  
ptaki się przestraszyły, wolać być z daleka,  
kiedyś o skubę ziemi toczyła się draka,  
teraz młodzi odchodzą do innego świata  
nie pragną jak rodzice orać Ojcowizny,  
seukają gdzie indziej miłszej im Ojczyzny.  
Ogarnają dziś ludzi coraz większe zgody,  
mieć dobre stanowisko, stawać i piemiędzy  
Tak chyba już być musi, świat do przodu pędzi,  
tysiące stów wciąż płyną z odbiorników wszędzie  
sprawy - problemy, zawiści i niezgody  
wszystkiego wszędzie zadwójo na ludzkie potrzeby  
Nam niewiele wystarcza, ciepły własny kącik,  
zblizła się koniec życia, dawno był początek.

Chcesz czy nie chcesz  
czas płynie, lub leci,  
mija, lat dziesiętki  
rosną nowe dzieci.

Przypomnieć naszym młodszym  
pewnie nie zawadzi,  
jakie wiejskie dzieci  
miały kiedyś wakacje.

Ano, grabiły siano  
żęły sierpniem zbożę  
razem z rodzicami.

Rano dnia każdego  
wcześnie, ranną rosą,  
wychodziły w pole  
w deszcz i burzę, boso.

Pastry gęsi, krowy  
i małe cielaki  
inne zaś owieczki  
rogate baranki,  
czasem były za mianki  
dla młodszych maluchów,  
musiały je nakarmić  
i zrobić im „sucho“.

Hasały w miedziach  
zaraz po kościele  
do lasu, na łęki  
to jest „zbijać baki“.

A przez tydzień cały  
pilnie pracowały,  
bo przecież bez pracy  
brak chleba „kociaczy“.

Tenar wiejskie dzieci  
inaczej żyć żyją  
coś niecoś pomagają  
w swoich „wolnych chwilach“.

Jak to było dawniej,  
kiedy im opowiem  
mówią że to bajki,  
czasem wysmiewają.

Oni też współczesnie  
w ręce rące mają,  
jeżdżą na wykuski  
„Tele“ oglądają.

„Dzieworynki, wiadomo  
muszą, coś posprzątać,  
co zrobić zakupy  
czy zadbać o grządki,  
zaś chłopaki chętnie  
jeżdżą, na traktorze  
jak trzeba coś pomóc,  
to pomogą, przecie, awsem.  
Ale nie dzień cały

trzeba miedzić, przecie  
co słychać na siwiecie  
co jest w internecie.

Przydatoby się trochę  
za granicę skoczyć,  
tyle, że języka trzeba się  
trzeba się nauczyć.

Na koniec wrzycie  
się opowiadają,  
że kiedyś wiejskie dzieci  
lepiej od nich miały.

Nie musiały mieć wredny  
zbijać sobie w głowę,  
stawiały im do ręki  
tyłek - „podstaroła“.

# Gryczaniki

8

1) Gdy gryka urosła, Kasia zamazę poszła,  
bo jej swaty wyswatali przystojnego chłopca.

Hop! moje gryczaniki, jakie oni jasne,  
czemu moje gryczaniki takie jest miśmaczne. (2

2) Gdy Kasia miesiła rączek nie umyta  
i za mała w chlebnym piecu drowek napalila.

Ref. Hop! - moje gryczaniki . . . . .

3) Będzie Jasio siadał, gryczaniki jadał,  
o! Kasienko, o! miśdobre, będzie o cię gadał.

Hop! moje gryczaniki ! - - - -

4) Już ja się poprawiś, więcej drowek spaliś  
budez moje gryczaniki rumiane i smaczne.

Hop! moje gryczaniki jakie są udaczne

Teraz moje gryczaniki rumiane i smaczne

5) Jada goście jada, z wielką już parada  
zdala rżę koniki, pachną gryczaniki.

Hop. moje gryczaniki ... (24 zwrotki

6) Siędra goście siędra, gryczaniki jedra,  
o! Kasienko o! jak dobre o tobie powiedra.

Hop! moje gryczaniki . . . . .

7) Jas zadowony, Kasia się wsmiecha  
Teraz były zabawy, wesela na święta.

Hop. moje gryczaniki . . . . .

8) Miels zarwa miels, Kasi na wesela  
males na kolacze i gryczane kasie.

Hop! moje gryczaniki jakie są udaczne  
Teraz moje gryczaniki rumiane i smaczne,

## Nasze Podlasie

9

Kiedy na świat ten przybyłam  
los już mi miejsce wyznaczył,  
że całe swoje życie  
mam przeżyć tu, na Podlasiu.

Tu są urodzajne pola,  
wokoło otoczone lasami,  
łąki, paporki, jeziora,  
pośród nich miasta i wioski.

Tu wstęgi szos, dróg i ścieżek,  
prowadzą w różne strony,  
kto ciekaw świata, wyjedzie  
porońci tutaj stęskniony,

bo tutaj czyste wody  
i zdrowe lesne powietrze  
tutaj słoneczne polany  
kapliczki, przydrożne krzyże.

Tutaj dwie rzeki jak siostry  
swobodnie sobie płyną,  
Narew poprzez Podlasie,  
Biebra rozległą dolinę.

Przy rzekach  
~~Nad wodą~~, przybrzeżne szuwary  
ciągną się za widnokręgi,  
ptactwo śpiewa w swym naju  
wielata po krzewach nad wodą.

Tu gąsienice i kapele  
zwrócić w lesny gąszcz się przemysła,  
na dachach gniazda bocianie  
z nich klekot radosny nas wita.

Na świecie są inne kraje  
i inne piękne strony  
nam nasza Mała Ojczyzna  
jest najpiękniejsza, bo swoją

~~Nie ma już...~~

"Nie ma już wsi  
z mojego dzieciństwa  
rozduchany lato,  
wiele lat.

Ta drżniejsza  
to już nie ta sama  
to zupełnie  
inaczej ludzie żyją, ~~nie~~  
nowoczesność w domu  
w zagrodzie, na polu  
zmieniły się czasy  
tylko ta sama  
pozostała ziemia.

A ja ciągle wspominałam  
dawne wiosny  
zapach fiołków w ogrodach  
kzaski brzości uciśnione  
liliowymi kwiatami,  
i spiczem stowików.

Na zagonach brzości pędzą  
kobiety w białych  
chustach na głowach.

Młodzi z kosami  
idą w ranną rosę  
ciężkie trawy pochylone.

Rozśmiane dzieci  
gonią motylki  
dławią się bocianami  
na stromym dachu.

W rozkwitłych sadach  
roją pszczoły  
błękitną się wstęgą  
błękitnego płotwa.

W dojrzale lato  
z sierpami na ramieniu  
idą żoncy  
z złotą łaną zboża  
śpiącego, nadaje się  
zapach nowego chleba.

10  
W miedzielnym popołudniu  
na ławkach pod lipami  
zasiadają gospodarze  
na sąsiedniej pagórkę  
gospodynie srykują lepsze jadło  
bydło wraca z pola  
tykaniem wół obejsie  
Ręce rolnika zgnubione od pracy  
pełne mrozołów od wiat  
szorstkie w dotyku  
obdarzają pieściotką  
swój ziemie rodzinną.

W jęczeniu dymią ogniska  
pachną pieczoną w popiele ziemniaki  
lepsze od innych przysmaków  
błędne wony stoją szeregami  
pełne po brzości.

Sapiesz konie cieższe po piasku  
złazone wozy, ładowne jak ~~góry~~.

W gorze szmer dzikich gęsi  
głosi poczynek swojej dalszej  
podróży.

Na pozycanie im  
dudni po stodółkach  
miarowe wybijanie  
cepani po zbożu  
cierlicami ~~o~~ wstęgach łun  
"Tupnicypu", stuk!, stuk!

Zimna marmota  
wielki bezdnie u kołowrotków  
treba je sprząść  
i utkać płotwa do wiosny

Zaczerwiona świeższe w koninie  
podmuch wiatru  
zgaśnie maflowy kaganek  
utoży do snu  
w ciemnościach nocy.

" Słowa, słowa, słowa .....  
 lawina różnych słów  
 wychodzi z ludzkich ust  
 codziennie.

Są słowa dobre, życiowe  
 tak miło je usłyszeć  
 lekko się robi na duszy  
 powoli kruszeje smutek.

Są słowa czułe, gorące  
 wielką miłością nabrzmiałe  
 chce się w ramionach odpocząć  
 tego, co je wypowiada.

Można też przeżyć życie  
 i takich słów nie usłyszeć.

Ze wszystkich słów najpiękniejsze  
 najwzruszającą radość rozdają  
 to pierwsze słowa dziecięce.

— to tato ... albo ... mamu.

Są słowa ostre jak topór,  
 gdy je niemiłosiernie zżera,  
 chce się te słowa podeptać  
 zasypać czarną ziemią.

Są słowa cięższe kamieniem  
 ranią serce głęboko,  
 nie sposób je zapomnieć  
 nie łatwo rany zagoić.

Bywają słowa fałszywe,  
 gdy człowiek pełen obłudy  
 nie dałby się, nimni omotać  
 nie wierzyć — to czasem trudno.

Jestwa dzisiaj wojna na słowa  
 zuchwała i bezwzględna,  
 a przecież ludzka mowa  
 jest pięknym darem natury.

### W drodze ....

Wybieram się w podróż daleką,  
 w nieznaną dotąd stronę.  
 Materij mi się odpoczynek  
 na czas nieograniczony.

za moje dni pracowne  
 za smutki, kłopoty, choroby,  
 za try wyflane w ulence,  
 za dni radosne i miłe.

Trochę się lekam i trochę,  
 co będzie po tamtej stronie.  
 lecz na łaskę Bożą,  
 proszę o mnie pokoranie.

chodzę po swoich kratach  
 ogarniam wzrokiem dookoła  
 wszystkiego jest za dużo,  
 już niepotrzebne, nikomu.

Myślę, co wezmę ze sobą,  
 by mi nie zaciżyło,  
 Już wiem — zabiorę pamięć  
 o wszystkim, co się przydarzyło  
 mi

Zima

1) Śnieżko moja białe  
prowadź mnie przez lasy,  
ziemia w śniegu cała  
ma zimowe wzory.

Hej ha, hej he ha zima białą suknię ma.

2) Śnieżki przystrojone  
miby parmy nitade,  
gąszenie jak rze  
lesny tancie wiode.

Hej, ha, hej he ha . . . . .

3) Śniega na gąszi  
głosno zastępczo,  
stręga czojs śniegu  
dalej poleciać. Hej, ha . . . . .

5) Pójściemy na górke  
co leży pod lasem  
śniegiem przysypa  
gościnnie zaprosza. Hej, ha . . . . .

4) Pod krakiem jątowa  
prysiadł sobie zajęc,  
piłnie nadsluchuje  
urami ruszając. Hej, ha . . . . .

Wzimy z sobą sanie  
wzimy tyżwy, narty,  
śnieg już się ulęzał  
lód na dale twardy Hej ha . . . . .

Na śniegu zabawa  
wysłuch wzweseli,  
zima nas zaprosza  
do śnieżnej kąpieli. Hej ha hej he ha . . . . .



Mkną saneczki, pędzą konie  
przez szerokie śnieżne błonie  
pierwsze, drugie, czwarte, szóste,  
hej, karnawat, hej, zapusty!

Mkną saneczki, drwonek drwoni  
pnyka śnieg spod kopyt koni,  
dzwonią, brzęczą jak orzęm  
suno długim, czarnym węzłem,  
który szybko się wywija  
tam jest ogon, a tu szyja,  
pierwsze sanie, drugie sanie,  
sz panowie, piękne panie,  
czwarte, piąte i dziesiąte,  
gdzie jest koniec, gdzie pocztek  
w dal przed nimi droga pusta,  
hej, karnawat, hej, zapusty!

Mkną już kulig leśną drogą  
a gąszczem ponad głowę  
strącają płatki śniegu  
potrącone w szybkim biegu,  
jak wiatr z góry ponukną sanie  
- uchwycić równy swój bogdanki,  
bo choć jazda jest zachwyca  
trochę jej pobladły lica.

Wtem wśród drzew światła błyska  
- czy to śnieg się wilczysha z  
dziewcą, chwyta wielką trwożę,  
bo daleko jeszcze droga.

Leż, gdy rannę już otoczy  
i ktoś czule zajrzy w oczy,  
zanaz czuje się bezpiecznie,  
chciałaby tak jechać wczemnie.

Noc jest piękna, księżycowa  
długo się na pierśi głowa,  
gdzie najmilsze serce bicie  
jakie cudne bywa życie.

Już światła widać w dali  
jeszcze chwila - - - - - zajechali.

Potem śmiechu i radości  
już witają w progu gości.

Sala jasno oświetlona,  
i jadłoką pomysłowo,  
a muzyka gra od ucha,  
komu smutno, mięk postucha.

Wice ruszają już do tańca  
czarownego taniora, walca  
polka, tanga i oberka,  
kłębi się gromada wielka.

Potem stali wlewo zasiędy  
posilac się szybko będą,  
bo apetyt w wyszkim śnieży  
po dalekiej tej podróży.

Okrepiwszy swoje siły  
dom gościnny opuścili.  
Znow ruszają długim rzędem  
najpierw wolno, potem pędem,  
pierwsze sanie, drugie sanie  
nikt policzyć nie jest w stanie,  
drogi jasne, osiemzone,  
dalej w konie, dalej w konie!

Goni, pędzą już daleko  
głose drwoniów mesie echo,  
potem wszystko zmika w dali  
pojechali, pojechali - - - - -



# Piosenka karnawatowa

Stara mel. powojenne  
kto handluje ten żyje  
jak sprzedam rybki,  
stomnę kaszankę

13

To nie, że jest styczeń  
że zimno i plucha,  
a śniegu i deszczu potrosze,  
bo na to jest rada  
odwiedzimy sąsiada  
włożymy na nogi kalosze.

Gdy smutek napadnie  
czujemy się marnie,  
a media są nieciekawe  
wybierzemy się tłumnie  
do Domu Kultury  
tam można się fajnie zabawić,  
Ref. ....

Jest przecież karnawat  
to ważna też sprawa  
i ważny poczętek jest roku,  
gdy z dobrym humorem  
włączamy z uporem  
z nadzieją na lepsze widoki. Ref. ....

Choć fasy brać  
i zdrowie szwankuje,  
a latek nam ciggle przybywa,  
kto pojedzie raz w tanie  
nie będzie przegrany  
w gromadzie też fajnie się spiewa.  
Ref. ....

Kto żyje samotny  
tenaz czas radosny  
na swaty i na wesela  
odwagi panowie  
oswiadczenie się wdawie  
czy pamięć, uczyńcie to śmiecie, Ref.

Na zło i na dobre  
co w życiu wypadnie  
lepiej wszystko przeżyć we dwoje  
a może się zdąży  
że ktoś się odważy  
ten to liść pomyślny, podarować. Ref

Ref. Jest karnawat,  
kto tańczy, ten żyje,  
ma sobie partnerkę  
na stole "wycierkę"  
i czegoś się "tu napije".

Na nowe ślubie  
młech zmierz na świecie  
porozumie i bezgrudy i wojny  
młech nam się powiedzie  
mi dajmy się biedzie  
młech życie nam płynie  
spokoju.

Ref. Jest karnawat

Wspaniała stolica Warszawa  
pięknie jest w mieście Lublinie,  
piękna jest Polska cała,  
lecz nam najpiękniej w Kruszywie.

Spokojnie tu i swojsko,  
czasami bywa wesoło,  
blisko do sklepów, urzędu  
blisko też do kościoła.

Gdy idę przez ulicę,  
co krok to ktoś znajomy,  
- Dzieni dobry! - o zdrowie zapyta  
i pójdzie w swoją stronę.

Znam tutaj wszystkie domy  
i wszystkie ulice i ludzi  
niezależnie do snu ułtada,  
rano do pracy budzi.

Wspominam wojennej pomocy  
wciąż jeszcze żywe w pamięci  
choć zgliszczy i ruin już nie ma  
i aby mi było ich więcej.

Czasami nachodzą wspomnienia  
o czasach dawnej świetności,  
tu leżą prochy królewskie  
i naszych przodków kosi.



żona Feliksa Teresa chorowała na serce i spłóć był jej  
 bardzo potrzebny. Po kilkumiesięcznej chorobie odjechał z  
 domu. Wyjechałszy się i zamieszkał w mieście. Feliks miał  
 kilka bardzo ciężkich lat, kiedy nieprędo na naukę, potem  
 w wrodzenie się w mieście trzeba było wyjechać mi mało  
 grosza. Ale lepiej się wyjechał z domu, bo gospodarstwo było  
 niedobre, piechotnicze, duciel mi było czym. Został syn,  
 Zonka, z którego wdzięc chcieli mieć wyjechał na starcie  
 lata. Ten jednal po skierowaniu szkoły podstawowej, uprzed się  
 a prawi wyjechał na wdzięcch wyjechał go do miasta, do  
 Technikum Polwiczego. Powiedzieli się tym jednal, że uczył się  
 wprawdzie, do morie jednal namyśli się i wroci na gospodarstwo.  
 Tymczasem trzeba było samym ciężko pracować, by utrzymać  
 mać go w mieście, a oboje dobieżeli już sześćdziesięciu i  
 sily z roku na rok zmniejszały. Szczęśliwie Teresa odumiała  
 coraz więcej dolegliwości i strach ją przyjmował na myśl co  
 będzie, gdy zabraknie jej sił do pracy. Na szczęście Zonka dostał  
 wst stypendium i musiała jego mieć taki znow wiele kosztów  
 wsta. Tyle że mi mieli wyjechał. Co roku robiali wstawę, bo  
 wtedy syn był drug pomocą w gospodarstwie. Taki upłynęło  
 kilka lat.

Jedzta Bylinia była zdolną dziewczyną, i naukę  
 ją bardzo chętnie. Umiejętności swoje sobie Bylinię wyjechał  
 się ją wyjechał. Niechby została lekarzem, albo inżynierem.  
 Po co ona się uczyć na gospodarstwie. Dość że się samą my  
 wyjechał. Na szczęście byli dosyć zamożni i wyjechał do  
 pracy na polu. Później gdy braku ludzi do pracy zaczęli być  
 potrzebni maszyni. Gdy jednal w sąsiedniej wsi powstała szkoła  
 Polwiczego, woleli stać się wyjechał mechaniczny sprzęt  
 wstawę mi wyjechał ciężko pracować na wstawę. Gospodar  
 stwo mi miało następny, myślał więc Bylinię co z nim  
 zrobić, jednal że kilkunastu lat, gdy nadejdzie starość. Były  
 dwa wyjścia. Albo było sprządać, ale trudno było nabyć  
 mi takie gospodarstwo i przenieść się do miasta, wstawę  
 mać przy ciele. Albo oddać prawnie do ręki dla Benitona  
 i żyć z otrzymaną rentą.

Jedzinka była zdolna, ale chęci więcej do nauki nie miała. Przeraziły ją długie lata ścierania między kuzynami. Chciała pojechać tylko do zawodowej szkoły, żeby na wszelki wypadek coś umieć, ale ojciec uparł się, więc uległa i rozpozostała naukę w liceum w powiatowym miasteczku odległym o 20 km. Dojeżdżała codziennie do szkoły P.K.S-em. Lubiła pracę w gospodarstwie i w wolnych od nauki chwilach, chętnie rodzicom pomagała, choć męradni byli widzieć ją przy ciężkiej pracy.

Bylinscy i Raszkowic żyli w zadawnionej już mienawości do siebie. Zagnoby ich przedwieki wrota wyszli parawan, jako dowód że są przeciwni nie tylko rozmawiać, ale i widzieć się nie chcieli. Dzieje ich nieprzychylni sięgają dawnych czasów, przechodziły z pokolenia na pokolenie. Jeszcze dziadkiem Feliksa Raszki i dziadkiem Bylinskiego wiodły zarazy spór o granice działki, ich posiadłości. Zajął by tak ostre że mienradnie dochodziło do bójk. Feliks nie raz słyszał, jak ojciec nazywał Bylinskich bandytami, bo kiedyś w czasie kłótni Bylinski tak przyłożył Raszce tranchem od widet po prawym ramieniu, że ten długo potem nie miał wtedy w prawej ręce. Wymachiwał więc Raszkowic że Bylinski chciał zabić, tyle że nie trafił w głowę. Po bójkach tych następowaty melkonierze się sprawy spłowe, na które obie strony nie szczydziły pieniądze. Okienali się sasiadkami zabiciu co raz więcej kłótni, bo mienradnie widzieć tych, których stawali jako świadkami po jednej lub drugiej stronie. Po śmierci staro Bylinskiego i Raszki nie wygasta wojna domowa, ale trwała dalej. Dzieje Feliksa i dziadka kłótni się znowu ze sobą, a gdy do tego wzmocniły się jeszcze kobiety powstawało istne piekło. Dzielili się i wyrywali wzajemnie, aż cała praca nie przystępowała się przystępności. Za czasem jednaki ludnie zaczęli stronić od stron zważionych w obawie, aby nie świadome potem w zgodach Okazy do kłótni nie brali. Posiadłości nie były odgraniczone od siebie, bo gdy Bylinscy chcieli plot postawić, sprzeciwiali się Raszkowice, albo odwrotnie. Sądy trwały dalej. Wystarczyło by kura lub cielę pnieło na sąsiednią stronę, zamknąć drzwi i zrobiłoby już wybuchała awantura. Ale nie się zdali zagnadanie władać i zgodzić. Przycidrali unędmicy, wbiłali poliki na miejscu gdzie miał być postawiony plot, a narazimie palili zmilioty, i nie wiadomo było, kto je usunął. Bylinscy czy Raszkowic

Ai raz ojciec Feliksa Rasli wpadł na dobry pomysł. Do-  
 wiedział się, że Bylinscy wyjeżdżają na wesele do krewnych  
 gdzieś daleko na kilka dni, przeważnie dniami i nocą, ale po  
 kilku dniach staną wysoli i dosyć rzadki parian. Trudno  
 opisać co się działo po powrocie sąsiadów. Kucharki, wygrzali  
 za parkanu, Rasliowie nie odrywali się. Bylinscy próbowali  
 przy pomocy podstępnych kuryantów wywarzyć płot, ale parkan  
 stał mocno. Rasliowie porządnie dołbali słupy załopas głęboko  
 w ziemię, że największe wicherom im by nie poradziło. Znow  
 była kolejna sprawa w sądzie, przyjeżdżali krewnicy, karali  
 Rasliom płot brochy przesunąć. Rasliowie nie wnieśli sprawa-  
 cizm, ale płotu nie przesunęli. Powoli niecałowiście brochy uciętka  
 more dlatego, że płot chronił od narych zejść. Gdy nie patrzy-  
 li na siebie mniej się niecałowili. Bylinscy dlatego jedne  
 odgrzali, ale Rasliowie udawali, że nie słyszą. Minęły lata.  
 Płynęła chęć. Sąsiedzi stracili chęć do kłótni, ale i do  
 życia.

Feliks Rasli i Ludwik Byliniski objawili gospodarstwo  
 po swoich rodzicach, żyli w sąsiedztwie jak oby sobie  
 nie kłócili zwady, ale też i nie kłócili drogi do pojedna-  
 nia. Uychowani w niecałowiście swoich rodzin przypominają ci  
 nie mogli. Jakiś niechcący odpychali ich od siebie. Spotkawszy  
 się niespodziewanie nie patrzyli sobie w oczy, a nawet odwró-  
 cali głowy. Amelka Byliniska znana z długiego przytu-  
 pycarstwa mieszkała po wsi na Rasliow, wyrosła szare  
 dziewczę, opowiadała młodym, którym o tym jeszcze nie słyszeli.  
 Terese Rasliowa nie słona do kłótni milczła, gdy ludzie  
 jej to donosili. Dużym jednak zabroniła bawić się z  
 Joditą, które miała, również zakazała nie zbliżać się do  
 Rasliow. Między nią a Lenkiem była najmniejsza różnica  
 wieku. Często spodywali się w drodze do siłoty. I dużo  
 rzeczy, gdy rodziców odpychali coś od siebie oni chętnie  
 przedstawili worem, oglądając się tylko czy ich kto nie widzi.  
 Wiedzieli worem ze siłoty, ale w pobliżu swoich domów  
 chodzili się bardzo na imię słona ulicy. Zwrócili się jednak  
 ustami, którym donosili rodzicom i wtedy wstrząsły  
 się jeszcze bardziej surowo.

Kiedy wybrali się Bylinicy; Konstantin na jarmark do miasteczka. Jechali tam całą noc. Zerknęli podglądali oknem, czy Jadilka nie pojechała z rodzicami. Uperwiewny się, że została w domu wyszedł w olejsie i zblinął się do parobka. Zajmł pewi szelings w płocie i dojechał Jadilkę w ogrodzie. Powołał na nią z cicha: Sama jesteś? - Sama. A to co? - A nic - odparędniał, poczem zwinął ją łosk wdrapał się na parobka i już był po drugiej stronie. - Ale ty łazisz po płotach, jak łosk - porędniał Jadilka z podziwem. - Ja bym nie potrafiła. - Bo ty jesteś dziewczyną. - E, nie dlatego - dziewczyną bym nie była, je pospokoł je o miernoscie - tyllko mogła bym nie woić szelingów; i muszę być na miu kucyca. Przydło Firi woić?

- Nie wiem, może ci wroćworem  
 - Mał coś do wbaty? - pomógłbym ci.  
 - Kiećcie, mi trzeba, jeśm lito robaćci mieldyśmuy potem bura; i ja i ty.  
 Jedne koncyta miaric te slowe stara pusta kucyca w olejsie Bylinilich, zerknęli w jednej chwili i ukrył się w kucyca Jadinim, Jadinim potem lito domosi.

- Gdy woiła, zerknęli spytał: Kto to był?  
 - Szriadła, chcista poręćci szlko do kucy.  
 Proszurali jeśm chłstę o wirnyckie doobryckie sprawach, weni Jadinim zapytala: Co robisz po wlejskach?  
 Jodę się weni do miasta do Techtum Polnicupo, zdatem już epromim i wotatem puycty. A ty po Firy w?

Jadilka stał tego wlejska słowicyta Oty. Po nomyśle odparędniał: Sama mi wiem, robaćci, pomysł jeśm wlejska wlejska. Ojciec chce żebyś do ogólnia pito, a potem weni się do Alodemi szledycusj. Konstantin chce żebyś belianem wotato.

- A ty?  
 - Ja? - to mi bardzo. Batabym się dawe belianem wlejska lito mi umort.  
 - Ludni pucir; jak umiraj.  
 - No to, ale mi lubi tego faulu, zrenty do tego jeśm doleho, mi muszę się co wotatoic teow.  
 - Odchodzę zerknęli porędniał: Słuchaj Jadinim! -  
 - A co?

Umieramy ty toli; jeśli ja czy ty bydrumy mieli co;  
 solni do prądnicu, potonimy kablis pod kaminem  
 ze kłotim jasminu. Tomu w tym miejscu przy ple-  
 ciu jest to przy odwróceniu deska. Moim je odsunęci  
 i tyllis zlis wystarey wyciągnęci. Któt ten nie wa-  
 rony. Jednak i tego lota i to crome tyllis następnym  
 nadlio konystali z ty chnyllis. Byli jesne ducim;  
 mając wiele innych ducimnych spraw, crosau tyllis  
 przyponimli o solni; zamienili tyllis stois ubyci z  
 kłotim jasminu. Tak bylo v lecie. W zimie nie vidy-  
 ni si wcale. Lenek wyjechał do sienty do miasta odległego  
 o 100 km. Przyjeżdżał do domu tyllis na wakacje. Mnożo tyllis  
 lat zanim dorosli; zatskuli znów za soba.

Ai ~~wakacje~~ mystły wakacje, które staly się dla nich  
 pamietne na cete zycie. Lenek uchronywszy technikum przyje-  
 chał do domu, a po wakacjach miał odbywać praktykę w pob-  
 liskim peccere. Jadłko ze świadectwem maturalnym w kłotim  
 odpocynał po wiele tygodniach wytrmiej pracy umysłowej.  
 Złota egzaminu ~~do~~ na studiach Medyciny w wysochod-  
 him miescie, ale nie zostata przyjęta z powodu braku mijsa.  
 Wolacy sprzedata w domu, pomagajc rodzicom w gospodarskiej.  
 Sami nie wredneli jak do si stalo, jehaś meindielna sila zbl-  
 zyła ich ~~do~~ sobie. Przyjini z lat ducimnych przybrosła ty  
 si milosc. Pokochali si pierwzym w zyciu, gorzym nowicim  
 mebacznym na nie; na milogo. Poemli si jui ludimi dor-  
 stymi; uznali, ze zadne zabawy ich jui nie obawigujc. Spo-  
 tykali si czesto, nie kryjce si przed milim. Niedlugo jednaki  
 to trwalo. Kie mingo tyllis bygodni, a najpicns u Byliniskich  
 wybuehta awantura. Ludwisk wpadli w zlosi, malo nie wybił  
 Jaditii, choc byla ulubioną jego jidynacnią.

— Onolatas - krycos - rupetnie osiatatas! roum ci  
 wyschit cry co. Talnego chytstho, gojysa sobie upatnyto  
 bo co te 5 hekaris. Ni to gospodar, ni to parobek, a  
 corti tez beda dochadric swego.

— Aha technikum skonczone - odwarjta si wozcie  
 Jaditka.

— Technikum, technikum - dysrat ze ztosis - co tam jezo  
 technikum. Dwis dwis taluch technikum, ie wponim me beda



mieli co robić. Inżyniera sobie jawnego poszukiwaj albo doktora. Jui na samochod my ci damy. Teby jak przyjedziesz do wsi, mi było wstyd, że nasza córka. A wiesz, żeby być mi wem czym, Roska mi dla ciebie, rozumiesz? Pólu ja wije radem z nich mi postawi na moim progu, ja ich znać nie chce. Lepiej się mi upieraj, bo jak mi zemnie z nim, to pojedzie z domu przez i mi ci nie dam, żebyś wiedziała! Albo mi cięko będzie na sercu, ale mi dam! I po co ci to było - ztegożdniać mi co spojnowy na córka, która wiedziała pochylała z głową pochylała, bliżej płacem. Pamiętaj, co ci powiedziałem -

Trasnowy w parę dniami, wyjechał w olesie. Po jego wyjściu zaczęła dalszy ciąg, matka. Oni zostawiła suchej nitki na Panbach. Prosiła i groziła, wyjechała i płakała, ale do na jedyną wiedziała jak udzielić pomocy jej do rozwiązania. Te rękawy stynęła jui od dachu, ale przedtem, nie karski rozmawiać, to mi rozmawiać i mi wiele jej to obchodziło. Teraz było inaczej. Albo Roska zapadła jej tak głęboko w serce, że jui mi wiedziała sposobu, jak go stać się usunąć. Zresztą, mi chciała. Myślała co z nimi będzie i mi matka nie wyprzeć.

Niedługo potem była u Roskiś awantura, choć mi co w spokojniejszym tonie. Feliks w kilku słowach go mi chciał, że powinien mieć ambicję i mi jui tam, gdzie naszli. Matka płakała i prosiła, ale ten przemawiała ze sobą dnieścym na sercu, jest z czego wybrać. I będzie i dobre i lepsze. Po co sobie samemu płatać życie.

Zeneli mi mi odnieśli, ale w myślach miał mi odwołać postawienie: co by się mi dostało, oni z Jodily mi wyjechała się siebie. Trzeba było poradzić się, co poszła się, jest onie miedzi, mogą kilka lat zacięci, może coś się zmieni, ale emt że w kilka lat będzie tak samo jak dziś. Staradnie się było trzeba, koniecznie się wyc korzystając z kuryjstki za jaźminem, gdzie spotkają się, by ludzie ich nie dostrzegli.



Ustynowscy ciche wolanie wyjechał z ulicy. Usiedli pod górnym kłuciem Tory, w miejscu mało uczęszczanym przez

J. ludzi. Jadłus oddychata ciężko. Przymięła tu prawicę, konstatując z chwili nieobecności rodziców.

- To coż, radimny przedło, bo ciem namu nie wzięte. Co z namu będzie?

Chłopaki milczą przez chwile: trzeba zacięć, wtedy jest miły jęsen, trzeba zacięć, może się co zmienić.

J. na co cięć - wybuchła popłochem - nie się nigdy nie zmienić, nie chce cięć. Chęłabym cięć, gdybym wiedziała no co. Musimny się zdecydować. Najlepiej byłoby wyjechać gdzieś do miasta, poradzić pracy, a potem napisać, że już po ślubie. J. co namu wtedy zrobić?

- Tak ci się zdaje Jadłus, że to łatwo. Wyjechać łatwo, ale gdzie mieszkać, wien jak trudno jest z mieszkanizem.

- Chęłabym u ciotki jęsen ciem pomieszkać.

- Je li znalazłbym jęsen bogat a pójmij? Niemogdy no wstał nie mamny nawet namu nie przyłaje, trzeba wziąć ślub, a jęsen to tak li rodziców, boi to bad w ięciu. A myśliż, że się nie dawie - drug? Przyjadę i zobiorę ciębie z sobą wienkieru ślub.

Jadłus zamysliła się na chwile, widząc że chłopaki cięgną dalej.

- Słuchaj Jadłus, ty się dobrze zastanów, jeżeli nie przyjeżdżesz po-tem nie zadowolę. Jesteś bogata, możeś krzatakę się dalej, nie do co je. Będę musiał szukać pracy gdzieś blisko domu, by rodzicom pomóc.

- To na gospodarce nie zostajisz?

- Jęsen nie wiem, zostabym, gdyby ojciec zgodził się na emigrację jęsen chęłabym wprowadzić. Ojciec wstąpił po starość, mi nowie się przekonaci do nowych ulepszeń, tyle lat nie drżało się nie nawet na talim jęsen męnie jak kiedyś, teraz trzeba innej zmieni nie lepsze. Trzeba wreszcie pomysłaci co zrobić, by mi horone 48 godk. dziennie. Może ojciec się na nie, może znalazłaby sobie me moine postępowaci lektonymilni. Dzwierzyta wybuchła gniewem.

- Wymyśl mi prawa moralny i ty także. Chęłabym, że na dobre mogę polegać. A ty zastanów się i zastanów. Dawno się już zastanawiam i wiem do chęć. Nie chce żadnych dołtów ani innych tam. Chęć tyllis ciębie, z tobą chęć być, przy tobie - porędniość z robitojści, skrociości - Ale ty mnie mi kochasz, dlatego tak mówisz.

- Jęsen nie, przecież wien - ogarnęła ją namiętnym przyłaje do siebie. Ale Jadłus zwróciła się na nogi.

- Musis iść. Przyjdę jutro wieczorem ze jęsenem, powiem ci co...

Syllo musz do dobre starylec. Przydi jesti cheer. Do  
jima.

To chisli smilka miedry kumawu. Patrzyt za nup, gdy jej  
sylwetka oddalata si sylblom krotkiem drogą wiodacą do wsi.

\*

Pocieszony go za rękę iu sobie, długo szeptała na ucho.  
W pierwszej chwili miał mi przykusić, ale stłumiony głos przemówił:  
- Cys! by Jadriska oszalała? Bój się Boga, tak mi zostało. Przemier  
to nasi rodzice. Cui pomyslałaś co to będzie? Ja nie to są mi  
zgodny. Wiem przecież, że moja matka chorowała na serce.

- To mi mówien jej jeliś upredzić?  
- Słuchaj, wyszło by się wyjechać. Trzeba wymyśleć coś innego.  
- To wymyśl ludys taki mądry. Do jutra wieczorem, przed zachodem  
nad rzeką.

Odebrała, uciekła prawie, zmęczona jego wahaniem.  
To chisli zatrzymały się gwałtownie drzwi w domu Byliniśkich.  
Chtopaki stał chisli w miejscu jak oślepieni, wreszcie skisnęli się  
w stronę iu domowi. Cisła im było na sercu, cisła jak między  
dobry.

Tego samego dnia następnego dnia z nura Jadriska powiedziała  
do matki: - Zdeje się mi na piśmie nabyły w domu, wytręty  
si na gnyby, jest ich podobno mi dużo w lesie, ludnie kumawu  
nora. Myślę, że si i zimie.

- Tyle drogi, chce ci się iść pisać?  
- Dasz być oddalony o trzy km, ale droga przez most wynosi do 5 km  
+ Na to Jadriska:

- Karowanscy przeprowadzają się promem za rzekę. Zobierz się z nimi.  
- Jak cheer - odpowiedziała matka, mi przynajmniej przy kielku  
Gdyby się piłniej przyjechała covee gdy wychodziła. Dostępnym, że Jadriska  
z trudem wpełzła w kocz. Jakiś spory pakunek, niepostrzeżenie zabrała  
ją z dniami.

\*

Upałny, sierpniowy dzień zbliżał się ku końcowi. Pole estawione  
były rządami słonowych snopów zboża. ~~Jaśnie zimno, jak mój~~  
~~no mi~~, były na ukonkretnie. ~~Ościs, jęczmień, pszenica, a także~~  
~~dopiero jednocześnie~~. Pogoda była piękna i ludnie praisorli od słońca  
do nocy. Różniąc tego dnia więcej od innych słonicy, sony przy,  
wsieli z pola do domu. Tenże pokusił się po oleju, wbiegł do  
domu. Matka krępała się ościs. ~~wieczorem~~.

- A do kogo to się wybierasz? - zagadnęła syna.  
- Pójdę się wykopać do rzeki, po takim upale spot gnybi mi  
słońce.

- A uważaj tam - upomniata - badi ostroiny. Z wody to  
nie ma iardów.

- Co mamie, przecież mi jestem ducelo, pływam umiem.

- Dziecko, nie dziecko, ale i dorosłym to się przytrafia. Ale to już za moją pamięć ludzi ukonfigurowa. Nawet ich wstydziliś mi pamiętam. Ja boję się wody i o ciebie się boję.

- Ależ mamo, bądź spokojna. Na kolejną noc. Będzie już prawie za dwa tygodnie przyjeżdża i chwila się rozkaże, znowu poradzisz te słowa.

- A gdyby nawet coś się stało, to miła mamo się nie martw zabardzo.

- Coś ty! - krzyknęła Teresa podbiegając do drzwi.

- E, nie, tak poprzedniemu tyllus, raz za razem.

Po jego odejściu Teresy puentuwała się puentuwała. Ale puentuwała się puentuwała dalej. Kiedy puentuwała chodząc do nocy, od nocy umiała puentuwać, niepotrzebnie więc się lekła. Tyllus te jego dziwne słowa.....

\*

Nad rzeką było prawie pustko tyllus kilkanaście dni chodzący przy brzegu, udając się nuniellu. Przyglądał się im nie zauważając z której strony nadbiegła Jadwiga. Kiedy był, że się pokonała przy drzewach, która nuciła rękawami rękami się im przyglądał. Ale ona z innymi nieporozumieniem podostała mu się bliżej.

- Popłynęły, co? Woda taka ciepła. Kłopot tu prawie, jeno nie ma. Za chwila będzie tu ciepło i będzie.

Wiem, kto cię epurował nad rzeką, by jeśli nie lepszy się, to przy najmniej podłapać się w płytkiej wodzie. Potem gdy stał niedoczekany syble, ukazywał się za kłopotem znowu silnie i strzegł po pas do wody, krzyknęła:

- Co syble! - czego się nomylił?

Po chwili ciszeli był już przy niej. Popłynęła. Jadwiga wstąpiła, wzięła głowę, porwała.

- A murłoroni kłopot?

- Jeno bym nie umiał, ale tak mi woda. Będzie się potem wycofał z wody.

- Albo to nie próbować? - rozmiała się. Następnie, obierając się ku brzegowi, gdzie dwójka stała gromadli i przyglądał się im, chwyciła lenia w rękę i wskazała:

- No to syble! Pier, dwa i już!

Zmiliła pod wodą, na poprzednim której nuchodęły się opromie brzy.

Dwójka stała na brzegu, dając chwałę wpatując się w miejsce gdzie zamknęła, potem porównując ją jak śladła cplorowych wiatli z puentu. Wym krzykiem pobiegły drogą ku wsi.

\*

Feliks wrztał się jeszcze i obłąkał, gdy dowiedział się o wypadku. Porozdawało mu chęć wstąpić. Tenże, dorosły, dobiegł pędem, ale gdy dostrzegł go naprzeciw, zatrzymał i skierował się w stronę. Drożycy wylazli mu zdołał zamknąć bramy śladem. Zatrzymał się w miejscu, nie wiedząc co robić: bracia robotnicy, czy zejść do żony, co się z nią dzieje. Wrócił do domu, ale Tereska nie jeszcze nie wiedząc, spodziewając serdeczności swoich przyjaciół z kolegami; wrzotała się po kuchnię. Wybiegł więc na ulicę, gdzie stała gromadka kobiet i poprosiła ich, by nie miały miłości Tereski, skierował się ku rzec. Na wieść się jednak zdał tenże. Do domu z obłąkał Bylinickich wrzotał się przeraźliwy krzyk. Rankowa wypadła na podwórko myśląc, że gdzieś się pali.

Agnieszka kryła się między domami, ~~złaziła~~ wzięła z głowy, Tadeusz było zrozumiałe co krywała, kilka edam jednych było wyonnych, bo wciąż je postawiała.

- Moje dzieci! - moje dzieci! O Jezu! O Jezu! ckie ma jej już, nie ma!  
To chwili dopadła parham i z całej siły walce kula kłoniem w deski, wreszcie:

- To ten kraj! - to pnie mego! żeby was, żeby was święta ziemia nie nosiła, żebyście nie padli - dylemata memarskiej. <sup>miesiące</sup> <sup>nie</sup> <sup>przekleństwa</sup>. Kobiety zbliżyły się do niej i siły powstąpiły do chaty.

Tenże obłąkał mi wiedząc jeszcze dobrze, co się stało, domyśliła się, że stało się miżerskie. Wreszcie, tenże je coś słyszała pomysł. Miał precuzia. Te jego dziwne słowa. W oczach jej pocimniało. Osunęła się i jęknęła na ulicy. Dwie kobiety wchodzące w ich obłąkał pospieszyły i pomogły. Przemierzyły do domu, wstąpiły na taras, czołgały z smutkiem. Gdy odwrótyły oczy strach było na nich spójnie. Tran miasta brata jak krewa jak noże, przeszyły jej mózg, zaraz go tu wzięła, rano go zobaczy, swego syna, martwego... Jak ona do wybuchu - Kobiety uspokajały i pocieszały ją mogły.

- Moje ich odnajdy, moim imię. Trud mi nie wiedzieć - A jeśli nawet, do pracy mi ich jednych to miżerskie i gra była. Woda zabiera co roku wiele ofiar.

Wtedy Feliks i usiadł ciszą na ławie. Oczy miał utkwione w podłogę. Nikt mu pytał o nic. I tak już było wiadomo. Już mi było ładnej nadziei. ckie mieli już syna.

Feliks posiedniwszy chwila, wyprzedzi w obycie, sam nie wiedząc po co. Stał w miejscu jak stup; myślał więcej to czemu: że nie ma już dla niego pracy, nie ma po co żyć. I Teresa prawie długo nie pozwoliła mu po tym wysyplim. Gdy kade stał, dobiegł go z przodu głos:

- Ssiednie!

Chce się nie oderwać. Wtedy usłyszał powtórną.

- Ssiednie, Feliksie!

Niechętnie zbliżył się do parawan. Dudziki stał z głową spuszczoną i bez żadnych wstępów zaczął.

- Pójdziesz łodzi od samego i słowo siwki popłyniesz na rzekę, popłyniesz rzeką?

Feliks w milczeniu skinął głową. Rozesli się chwileciami z jednej chwili zdawało miarą, która do siebie rzuciła od lot.

\*

Oni już wiedzieli, gdy spuszczała łodzi na wodę, ale słowice są jeszcze nie poliarato. Pomyślnie knęczy otulata psoka nufa. Wsiadajcie dudziki powi-  
dliw:

- Wiesz, co mi chodzi po głowie? Że oni to są myślnie wroble. To namu  
sima, że nie mamy już dzieci.

Feliks odrzekł dreszczącym głosem.

- Za późno już! - za późno.

I nie odrywając się więcej, kiedy dudziki wzięli.

- Ale odwrócić ich trzeba, pochłonię prędko.

Umilił i pomyśli dalej z pydemi neli wlepiając oczy w przybranie zarobka. Słucha odwrócić się coraz dalej. Czerwony łuz słonia wytknęli się z za widu-  
lupku. Szybko. Chciał jednak dostrzec nie mogli. Widocznie woda uniosta  
dalej ciała. Płynęli jeszcze z pół godziny i już mieli zawrócić, bo naj-  
mniejnych śladów nie było.

W pierwszej chwili Feliks słuchał nufę łodzi lub bęgori. Nieopodal,  
pod jakimś starym wierzby, coś uciemiasta.

Wspredłony na breg, podbiegli obaj jednocześnie.

\*

Gdy po drugiej chwili wytknęli na powierzchni, usunęli  
dobrej prędkością knęki. Obiegnęli się lub bęgori. To dzieci, myśle-  
cie uobawili, pobiegły ze strachem wrócić do wsi.

Jedyną nie okazała zdziwienia, natomiast Tereska w najgłośniejszym  
zdemencowanym chwyć ją za rękę i wybiec z pospiechem.

- Wracamy!

- Tam narec ubraunē. Ze chvōl tu lyduē ceta vēs. Kie vōumēs, co tū stōt? Dicesi pomyšlōtj rēsny udōrsl. Ate Jādika aini myslōtā vōrae.

- To vōrae - pōvōdūtā - je plyn na drugi breg.

- Onalātēs?

- Čto, tyllis sybllis, ze mny! - knyhuštā vōlčanyjco.

Po chvíli vydoslali sī na breg, tnymajc sī za rōc, pōvōglō sybllis ike tēm starcytō. Whōstic zōstōnly, ič pnyhōvōm ~~člōvōc~~ pnybōvōm knōcy. Pnystānly. Kie tytō vīdāc stōd mījstā, gduē vōnly do vōdy, ale knyhlī dōbrēglō ič aī tūtaj. Idy čtōpōl stēt v mījstā jeh vōstj s zīemj, onā z dūlōj ēnēgij vōgnystā go ze rōlōj, pōcīgnytā ze sobōj. Sili mījdy gōstyni tūtaj zōvōlōcē. Zēhōdōgē stōnce klādō zīōtē blōstī nē vōdy. Po chvíli stnylō sī zupōtne v vīduhōgēm. Zēbrē čhōny odevātj tū v blōstū.

Kōmāny opādēj ič nōpōsthrē tnyc ze pravē nōgē cīālō. Hlōvō tnyhōlōj oblēpātj vīlōcīg. Čed vōdy zēvstj oviādēj gōstē brētē mōglj. Vīdōcnyōstī stāvātā sī cōvaz mōmōjō. Po kvadrantē mōvōm pnyvīdēj zmycēnī pōd vōllōj vīvōjstō vōvōbō. Zōdōvīlōj sōd čtōvōdu pōbō, kōny vīvōdī z gōvōj spōvōvōny, mī mōvōgē stōvō.

Jādika odevātā sī pnyvōtā.

- Člōvīstān vī, čēcēz tō vōvōj, gdy byt jōvōre vōs, a tōvaz sīdōvīz jeh sōv. Člōvōj cī sūmīcē, tēk? ale onī tō dō mōs mī mīclī go, mīčhrē nē mōjī nōs - pōvōdūtā mīcīvō.

- Bō tō vōlčnyštō - cōsny zōbrīlī - gōvōj jeh dūcī, a jē glōpī, alyptēm tōbrē. Bōic! - mōjā mōtō! - zēvāt sī, eke pō čhīvī zōvō vīvōdī.

- O sīvīcī vpyčdūcnj pnyvōny pōcīgēm do mīstō, stōmōgd zāvīdādnjny ič, nē pōdōjōc ādrem. Čtōpnyj tyllis, iē vīcīny, rēsny tū vōvōvōlī; vēby mōs mī vīclī, bō i tēk mī vīvōdīny. Jēdnō, nōc, pnyvīj z mē vīgīny.

- Jādīc tām dōpēdūcnj, v dālīm stōjō, bō gōvō?

- Pōmīslātān o tūm.

- Trōbde mōvō sēvē - pōvōdūtā.

- Člōvōz mīcī tākī, ze mny, iē cībrē. Člōvōz vōlčnyj z tōbōj, o cībrē. Bō hōchōm vī, jeh vōlčny - ~~stō~~ Ostātānē stōvō pōvōdūtā pnyvō vīpōtēm, mīhōgē v cīm - nōsīcīch.

- Zēvōlōj, zōvōz vōvōm.

Pō dūvōrēj chvílī stānōtā pnyd mīm, tnymajc v vōcē spōny pātūmēh.

- Čō tō jēt? - zdvīrī tū. Sūgd?

- Vōvōmī, vōzōvōj tū bytōm. Zāvōvōj v gōstnyjčny mōvō, vē bytō jī vī zupōtne vōvōm.

nawet płaszczyk od deszczu miasto na sobie, z odnucionym do tyłu kapturkiem.

- Matz, ubierz się przednio. Konuła i sandały kupione w mieście. Spodnie są ocyo. Matka je kupiła kilka lat temu, ale ojciec mi chciał ich nosić, bo były ze wosku. Zapomniał już o nich. Golf mój, ale można na mnie ze dwój. Matka go nosiła - a przednie skąd wzięła? pomyśl się.

- W odpowiedzi wyrażona wola ze sponym z widkiem seclenizacji papierów, które wyjęte z torby.  
- To wyrażona od rodziców - powiedziała matka - do podziwiania? Nie mi wstąpił, emi mi podziwiałam. Matka wstąpiła, oddała mi, że mam. Ojciec dwa mi miara po kilku setek na łachmanach, matka też. Potem wydarła, żeby odładować. Z myślą trzebyła.

- Sama wiesz, że teraz mi mogę się ciężyć. Ale mi spodnie - tem się tego po tabie.

- No to już uspokój się. ~~Jutro~~ Jutro się dowiedzą, że zjędny, Myślini że ja to nie mi ciężyć, że mi lekko. Ale gdy by mi chęć, ja mi się walony o nasre siuscie z kordym, kto skamie na drodze, choć by to byli własni rodzice. Nie mogłam inuerej. Nie było wyjścia. Węzi niepernosci i niepernosci. Głód jej radnie. Po chwili cała jej energia stopniała jak śnieg w stoniu. Trudne przerwania ostrości chwił ztemoty jej silny wół. A był to dopiero poczetek ich zmagania z zyciem. Trzymamy się do wydołek się z jej pierci.

Podziwiony ten mój głód, wyruptała:  
- Porędi, dlaczego mi mi mojemu tak jak inu, tak po ludzku.

Ogarnął ją ramieniem, tuląc do siebie.  
- Wiesz dlaczego i je wiem. I nie ma to mi powidny.

Przytulił pod jej ręką sterczącej wrony.  
- Za kilka godzin odjedziemy pierwszym pociągkiem. ~~Wtedy~~ Wtedy mi mi pojeździemy do przystanku kolejowego. Wtedy mi mi. Odjedziemy pierwszym pociągkiem. Umilili.

Koc ogarnął ich chłodnym mechanizmem, uciskając rytmicznie białe nogi przewalony przed lokomotywą. Kanci podenergi ich na -

- Odszedł już, zaspaliśmy. - Jadłta re zdenewomni brata się w miastu. I co teraz będzie.

- Pojedziemy następnym.  
- Ale już wtedy będzie widno. Mógł nas zobaczyć, a teraz mi chciałabym.

- Kie ma rady. Trzeba ochaci.

Wstąpił kieliska kieliszek cenzuły i zamykał drzwi. Stały się spierający głód ten. Jadłta mi moim rodzicom do...



- Danjcio, koto!

Ludwik wyrzucił zła i uczył mi much, żeby chciat odeprzeć coko od siebie, ale po chwili mi miał zapawonić nad wzruszeniem i chycił i jadł w miejscu i przywrócił z całej siły do pierwi.

Zenke stał jak wroty w ziemi, nie śmiejąc podejść do oca. Feliks pierwszy pominął milczenie, mówiąc z wymiutem:

- I co ty nam to robisz? dlaczego tak? ; co co?

O matce nie ponyskales?

Zenke out się bardzo winny i mi podał wypnie słowa na wyje usprawiedliwienie.

Ludwik pominął myślną sytuację słowami:

- Wracamy, zamachłicie naszemu obaje a i matce tam czegoś i napisany.



W kilka tygodni później, w pogodny letni popołudnie, siedział Feliks Podolski z róz na ławce przed domem. Odpoczywał po wycieńczonym dniu, który i w międzys mi brzo, gawdził o różnych gospodarczych sprawach. W pierwszej chwili Feliks powiedział do żony:

- Kiedy co Tereska? Obmyślenie pierwsz plan.

- A co? - spytała wzdychając.

- Kiedy, oddam tenżi coko gospodarstwo. Uczył się chłopak w tej szkole, much gospodarze po nowem, jak chce. More potrzebny lepszy, nowocześniejszy jak my.

- Albo to uckce zostai w domu?

- Nic wzmawiatem z nim, jerau o tym, ale napisano ty zgodzi, żeby mu dała volup zła we wypróbiom.

- Nic wiele on tu zdziata na tych juczach hektarach.

- Albo to dudzik mi dostoi jerau pytki?

- Jui ty tam cudzych hektarach mi walczy.

- Nic walczy, ale wiem napisano, że Byłkowi mi wyprwi jedynymi.

2 byle ogon. A mi dicit, że Jaditka, dućwycyna po maturo, uckce zostai.

- Zostanai tam, gdzie tydzie tenż. Cathium jui sław za miem strasła. Kiedy, powiedział mi dudzik pod silnosc, że Jaditka przywróci.

2 jej <sup>namawia</sup> ~~namawia~~ Zenke mi chciat ty zgodzi, to go prawi przywróci.

- Nic dicit się, młodość ma swoje prawo.

- Jeśli zostanai tutaj - Feliks powiedział do swoich planów. - tam tydzie drugo jerau domu, wypróbiom.



Delikatne drapanie o drzwi poderwało Lisztę z miejsca. Zwróciła się z łomapią, ruciła gwałtownym ruchem kciżku na blat stołu, aż przecisnęła się do krawca i płasnęła o podłogę. Paweł, ostrożnie otworzył drzwi. Przez rozszerzającą się szczelinę wsunęła się do przedpokoju biała, puszysta wiewiółka.

— Mikicia! — wykrzyknęła z radością — Mikicia wróciła!  
Chwyta ulubienicę na rękę, gładzi ją po łonującym futerku, przytulając do mięgo policzek.

— Głodna jesteś pewnie, bardzo głodna, a ja nie mam w domu ani krapki mleka.

Otworzyła kredens. Znalazła tam resztki sera i kawałek miętany przygotowanej na jutrzejsze śniadanie.

— Masz, jedz! — Mikicia z apetytem sprzątnęła po łosci wszystko. Liszta przyglądała się jej z upodobaniem. Po dwie jutro sama bez śniadania, zje suchego chleba, ale to nic, dobrze że Mikicia wróciła. Jakże mi przyjdzie takiego gościa. Chwyta ją znów na rękę, ponosi do pokoiku, siadają na poduszeczce.

— Spij sobie teraz, spij. Dobra koczka, wróciła, ach jaka mądra, bardzo Mikicia jest mądra, bardzo.

Kochka spojrzęła z przyzwyczajeniem w jej oczy, potem ziewnęła, zwinęła się w kłębek i już po chwili słychać było jej rytmiczne mrużenie.

— Prawda, już poimno — pomyślała Liszta — czas spać. Podniosła z podłogi rozrzucone kciżki, potoczyła na półkę. Skie bzdury już dzisiaj czyta. Spojrzała na zegarek. Dochodziła dwudziesta trzecia. Tę, czas. Najwyż pod kołdrę. Sen jednak nie nadchodził. Odstarczyła breg poscieli i zcihu zawatata:

— Mikicia! — chodzi tu! — Mikicia!

Puszysty biały kłębek ponurzył się. Mikicia zechocęła z łomapią i bez trudu znalazła drogę w ciemności, wsunęła się cichutko pod kołdrę. Liszta przyglądała jej i po chwili poczuła ciepły, lekki oddech zwirowy. — Spij, odpowijaj — szeptała — miłusia moja, długa miataś podróż. Dwa kilometry na łosci nogi, do moie nie jest daleko, ale była to droga pełna niebezpieczeństw. Tęż to ludzi i samochodów na ulicy. Taki ruch. Ktośdy to Mikicia sęła? — moie jaką obawę drogi? Skie dawem się od niej nigdy. Jak było tak było, najważniejsze

ze jest, zdrowa i cała. Uciekła od tego niewolniczego. Nie  
 byds już taka samotna. Wśród bezczernych nocu biała się.  
 Coś chrobotato pod podłogą. Pewnie myszy. Poowity, że Elilicia nie  
 ma, ale teraz siedzą cicho, cichutko. Elilicia niby to mocna spi,  
 ale niech tylko usłysy <sup>jakis</sup> podejrzany szelest, w mgnieniu oka zerwie  
 się i już wrony po kątach. Cóż toż, że wróciła. Jak on mógł  
 taki zrobić? Nie dość, że sam odwróci, to jeszcze zabiorz Elilicis.  
 ekie dany mu tego, o nie! Naprawds to nie sam odwróci, bo go  
 wypsuć. Ale zastuży na to, jeszcze jak zastuży. Coż on sobie  
 własciwe myśli? - Robi jej jakieś sceny zazdrości? - awentury?  
 Za kogoż on ją ma! Wcale nie myslata go zdradzac, bo lubchata  
 tego drama, ale czy nie moie już z milim rozmowaie, poimiac  
 się? - Preciz jest metoda. Kiech idzie i nie wraca! Smutno jej się  
 się przygorai. Jesore gdy ma Elilicis, nie byduć się bota nawet  
 w noc. Jak to przyjemnie, gdy słysy jej mowienie. Cóż Dobrze, że  
 nie ma tu maury. Zaraz by szad Elilicis wypsuć i jesore  
 Luska wymyslata: kie wolno tak. Ktoż to widuat tak rozpieranie  
 głupie stworzenie! To wstyd, a nawet gnech.

- Jaki tam gnech - usprawiedliwata się Luska. Coż w tym  
 ztego, że luby to stworzenie, takie miłe, bielutkie, polu nie  
 mamu dusci.....

Ale maury tu nie ma i Elilicia moie spaci spokojnie. Kieś  
 jej szad nie wypsuć. Urodzita się w dzień ich slubu, a w kilka  
 tygodni potem, gdy cocista pic mleko, Luska zabrata ją do siebie,  
 kie byds taka samotna, gdy Elilicia nie bednie w domu - powie-  
 dzata. Zaraz to weselej gdy jakieś zjwe stworzenie jest bliskie.  
 Marek wlatat smiec psa, ale Elilicis tez polubit i tak już zostalo.  
 Takce byta u nich jak w raju. Sypiatu, gane chiatu, jadtu na co  
 miata ochoty. Gdy wychaduli do pracy, odprawadatu ich karatek  
 podwarciem. Kiedy wraali siedziata pod drzewami, albo spata na  
 matym dywaniku specjalnie dla nich potozonym. Ale jutro zosta-  
 ny ja w przedpokoju - myśli Luska. Jesore znant gdue zginie.  
 Postawi się jej smiesz z piolskiem. Elilicis jest bardzo porozdu,  
 moina byc o to spokojny. Powoli umony ja sen. Zaraz uslynsata  
 znawu jakieś szelest u drzwi. Czy się jej przysmito? A moie to  
 Elilicia chce wyjść? Ale nie, Elilicia spata obok, chrospata  
 zawojcie. Uciadtu na tapczanie i sluchata. Pomimo obecności  
 Elilicis obliciu ja smach. Znant ja dorely od drzwi jakieś odglosy,

- tym razem wyprawy. Ktoś lechło pułk do drzwi. Kto to ma być? Ktoś, kto wchodzi, że jest sama. March? Ależ on powiedział, że nie wróci do niej już nigdy, więc kto?
- Do cichu, na palcach podentę do drzwi. Głos jej drżał, gdy spytała, kto tam? - Otworz - usłyszała. Powstała po głosie.
- A czego chcesz? - powiedziała ze złością.
- Chcesz coś powiedzieć, ja tyłko na chwilkę.
- To mów - wstała Luiza - słysz.
- Tak, mam głosno powiedzieć, żeby sąsiedzi usłyszeli?
- To wstaj! - głos jej drżał ze złośliwym, gdy odwróciła się.
- Miałeś mi przysiąc, więc czego? mi prosisz cie.
- Ja tyłko tak, zapytała, czy nie ma u ciebie Milicji? wzięła ode mnie sweter.
- A widział ty drania! - nawet хот od ciebie wzięła.
- et powiedział, że zabieram, żeby mnie zrobić na złość, tak? I teraz przeprosił, napewno samochód ją przepchał. Kie dosi, że do mnie masz złość, to jeszcze możesz się na nieświadomym stworzeniu. Kie chce, cis widzieć, koniec, wyrosł się, bo chce spać. Kie chce na poprawy!
- Jeszcze się gniewasz? - zapytał polownie.
- To ja, ja chciałem ci przeprosić.
- Tak, przeprosiłem, teraz, a czemu tego przed tygodniem nie usłyszałaś? Gdzie się wzięłaś cały tydzień? Co robisz? Kie ma mowy o przeproszeniu.
- Chciałem przysiąc - bołał - ale się bałem, wyprzedziłaś mnie.
- I teraz ci wyprzedzam, a ty stojasz i czekasz, nie wiadomo na co. Chociaż bym ci darowała, ale że przez swoją głupotę zgubiłaś Milicję, to tego nie damy! Teraz Milicja jest twoją ofiarą, a potem może ja, co? E, nie ma mowy, nie ma co żałować czasu.
- To ja - westchnął zupełnie pogrzebiony - to ja pojdę jej poszukać.
- Tak, poszukasz, znajdnie się akurat teraz. Mijając, że spaceruje gdzieś sobie po ulicy?
- Może wróciła do mnie?
- Jakto, do ciebie?
- Kto tam, do siostry, gdzie byłam ten tydzień.
- A, to u siostry? - no, no. Ciężko ci to powiedzieć.
- I ona bardzo poleciła Milicji, wyprzedziła mnie szukać.
- Ach, to tyłko za Milicją przyszedła?
- Kto mi, nie tyłko. Chciałem z tobą porozmawiać, ale tak bez

powodu nie śmiałem.

- Ciekawieś? Tęli z ciebie schowek? Ale robie mi awantury to potropisz, wystawisz ci odwagi.

- No już lepiej nie wspominać, daj spokój.

A jeśli Miliusia się znajdzie, to wtedy mi stanyjcie, dobrze?

- Wtedy? może, zobacz.

Niechstnie zbierają się do wyjścia. Luska odwróciła się, by się nie mieszać. Kiech idzie, miech szuka, a Miliusia sobie spi wygodnie pod kołdrą, a Luska metrów od niego. Ale dobrze mu tak. Kiech idzie, miech szuka, za karę.

Stoja tu, a czas leci. Bam! Bam! zegar ścienny wydzwonił dzwoneczką. Północ. O Boże! jak późno. Spopracła na niego uludziwie. Jakos złośliwie ją odezwała. Spas z głosem spuszczonym, z ręką na klamce której nie naciskała. Cichot.

Ale nie, Luska postanowiła twarzą wytrwać.

Wtem coś miękkiego otarło się o jej białe nogi. Pochyliła się.

Oj, to Miliusia. Zegar ją obudził.

Marek w jednej chwili chwycił ją na ręce i podał Lusce.

- Więc masz, znalazła się, na szczęście. Kochana Miliusia, jak ona mogła, więc przysłała tu, a ty mnie jeszcze dręczysz. No więc jak teraz będzie? - powiedział, dając słowo.

- Słowo daję, że i dotrzymam.

Przytuliła Miliusie do siebie. Ach by głupek. Kto cię tu wolał?

Spatały sobie pod kołdrą.

Ale Miliusia pommutowała z zadowoleniem czując, że pan ją gnie-  
ro się na nią tylko na żarty, a naprawdę do się cięży, że przysłała do nich w miłobardnej odpowiedniej chwili.



Tu Kotowroli, zespót z Kuyryua  
swoj kondursowy program zacryua.

Imaginemy Paristim zaprezentowac  
stare i nowe pryspiewki wciawe.

- Ze Kotowroli? - Na jako pamietlis?

- No to musimy zacroc od pocztku.

Jakie to kiedyś w naszej młodości  
bywały smutki jak też radości.

Jak ludnie żyli, jak pracowali

jak się bawili, jak się kochali.

Wydaje mi się, że jestem najstarszy, preto najwięcej  
mogę opowiedzieć, ale jeśli ktoraś z was też prypso-  
minia tamte czasy, to proszę, niech się dotknie!

Przemienmy się więc pamięcią o kilku dniach  
sielcowych i wyobraźmy sobie, że  
zapada wreszcie mroźny zimowy wieczór.

O tej porze wejście kobiety szosterywny gospodarstwie  
obrzolki, zasiadają do przedenia. W każdej chwili  
pukocze kotowroli, pochyla się ku mieniu kobiece  
głowa i rce.

- Szam kędziel w wrocionu  
przy niej przodku mietrdronu  
przede stłupa, nie pawoli  
a z nią pasma swojej doli  
zawawo koto wciąż się bryci  
coraz przodrej, coraz więcej.

Tak dzień po dniu przodku przodku  
wielki postaw ptothu będzie!

pisownia Szary leniek

Lece oto w jędrzej chacie neptawa lampy jasnjej  
się pali, a ku temu obejsim przemylkaję ciemne

postacie. To kobiety podarując w kłodzku  
miso, ze sobą ustawiły. W największej izbie zasie-  
dają kotem. Gospodyni przynosi miotki czerwonego  
luna, przygotowały opornie kłodzkie, które kobiety  
przynaję do kłodzkości, żywo bieżą ty do  
pracy. Furiosy kłodzki, skryps, podusza. To nie  
re biata, sosnowa, podłoga zasieła, parokre, a  
kwa osiedle na świętych obrach pod sufitem.

Wtóra pierwsza kłodzka sprzędzie  
ta najlepsza sprzędzie kłodzka.

- A moja mama, gdy była młoda to takie  
piosenki spiewała:

piosenka Oj, przeds lenek przeds.

Ja też bardzo lubiłam przeds. Oj, przedziwne  
się, niejednę zinnę ~~przeds~~ re tym kłodzkościem.  
Bo to trzeba było naprzeds, na piec postawio  
plótka na daniach, bieliene i na chodniku  
i na gorulki i na worki, a teleresoma i pacie-  
miny na gaci dla chłopów. Szerególnie to  
paciesmine, bo była stranne przalycone neer.  
Edy na ten przalytied zabityta sy re kłodzka  
jakiś pcha, albo inne dlabne stronecie, to mi  
trzeba było tak jak teraz wlas pierz przy cie  
dypci, rozstaryto tyllis paruyę sy w przawio  
lewo to te paridreiny co w tej paciesmine  
siedziaty, diapaty jak naley.

- No, me me sie z cregi smierci, tak było.

piosenka Za sknem mroiny sicut zimowy

\*  
et moie sabre przypominny o konkurach  
jak to sie kiedy odbywały. O zabsteck, o



kochanin? - Toż to przemity tenist. Tyllis, że  
 kiedyś, to mi był taki bardzo miły. Wtedy panny  
 mi zawsze wychodziły za męża ze wybiciem swego  
 serca. Mężów wybierali wzdruce. Decydowali przez  
 pochodzenie. Mogły być brzydki i stary, były miłe  
 hełtary.

- W takim razie dlaczego bywały miły?!

- Naprawdę, to mi jedne. Także po latach  
 rozpaczy, ale woli rodziców mi śmiały się spowiadać.  
 Wyludziły się czasem nie spochamie z ulochanymi  
 aby choć trochę pociechy zaczerpnąć z ich cmentych  
 serc, usiślisz, pocatunkow.

prosenka Góra ze gór.

- A to bym się zbuntowała i nie postężył  
 ani ze starego, ani ze brzydkiego.

prosenka Nie wyjdź z miasta

- Dobrze ci mówię, jak ci się trafił, miłoty,  
 tadny.

- Ale z czasem opodobyły się ze swym losem. Zmęczył  
 życie przynosiło tyle obowiązków że mi było czasu  
 nie zastanawiam się. Stare miłośniki roboty je  
 serdecznie.

prosenka Mamy mają 16 lat

Idy panna miła, dobry posep, to może być  
 wtedy przebrani w konwertach.

- Zanim, jesteś wdaje się taką pismeczko, to może  
 nam ją rozpuścić?

- Och, boję się, że mi nie pojedzie. Mamy ją  
 także zna.

- No to obie rozpuścicie, będzie nam serdecznie.

prosenka Kiedyś ja słowczyła 16 lat.

Kiedy jednak dłużej konicyta 20 lat,  
wtedy leli ogarniut rodrucow, aby się stan  
panus, nie zostet. Sami wówczas rozgladali  
się za kawalerami, różnymi sposobami zwabiję  
ich do wsi, naturalnie bez jej wiedzy.

- Matka dłużej spothawny rozjawnego chłopca  
na spiercie mu:

piosenka Oj, jechat, jechat. . .

Jeszcze coś tam dalej było, ale mi pa-  
mętam. Karole gospodarska wsi dostawta  
wówczas w posagu prier hawtka pole talne  
krowy, wzięcia no i ocynkowe parędzę wypraw.

- Wicie, we mnie to pier pier lat kochat się  
jeden chłopak, bez wzięcia i miar mi  
spierat pod toły piosenka.

piosenka W zielonym stawie

- No i co, nie dawać się uprosić? No to było  
berlitowe. Chyba same mi kochat się nigdy bez  
wzięcia, to mi pier co to usery.

- Tak, tak, wzięcia to prier pier jeśli jest  
~~odpowiednie~~  
stosunek. I napisano mi inarej dawniej  
młodri kochali się, jak i dris.

piosenka Kochatam Jasia.

Sireci mięcioc sireci  
pokochata Jasia Stasia

piosenka Wynta chmurka.

Mie mato już lat upłynęto od tej pory  
ludy byłymy młode, a teraz. . .

piosenka Jesteśmy sobie storne niezatli.

(Osoby na scenie: dwie kobiety wije wianek z bukspianu na głows panny młodej. Na krześle siedzi Młoda w białej sukience, obok stała druchna i młoda mszałka upinają jej welon na głowie. Kobiety śpiewają:

„Oj, dolina, dolina, oj pomysłowy goraniu  
 oj, jedzie już kawalir, oj, jedzie już z družbami,  
 już wydadzą cię za mąż, hen do dalekiej wioski,  
 oj, bedziesz gospodynią, tam w chatupie mszowski, 4

(Młoda popłakuje, kulaki do oczu).

Kobieta: Nie płacz Marysia, nie płacz, idziesz za ramozimego chłopca, bedziesz gospodynią cato pszo.

Marysia: Ale ją mi chce, matula każe.

Kobieta: Take przemaczenie kódej dzieńwiny, trzeba iść za mąż paki lata młode. A młodość szybko przemija, jak deszcz a jak stara panno się ostaniess to ludzie lnojowy bedo wydziwiali.

Druchna: Ja to by od razu za takiego posita, żeby mnie chciał, taki wysoki, pomyslny i bogaty.

Marysia: Ale ją innego lubie (popłakuje).

Kobieta: Z lubienia nie narzypisz, na chleb trzeba ciżko pracowac i dzień wyhodowac. Życie jest trudne, co tam po lubieniu.

Kobiety śpiewają: Zakukata siwa zięmientka na studni,  
 oj, zapłacze młoda Marysienka już w sukni,  
 zakukata siwa zięmientka na klonie  
 oj, zapłacze młoda Marysienka w welonie.  
 Zakukata siwa zięmientka na gancku,  
 już Marysia, już do ślubu <sup>idzie</sup> ~~idzie~~ wije wianku, 4

Wpoda Matka: Co, jeszcze Marysia nie gotowa? co się tak gurdreci zara Młody przyjedzie z družbami, do ślubu czas.

Kobieta (miesi wianek, wkładając na głow) Już gotowa jechać Marysia, ubrana, sie mię nerwyci Maciejowa.

(Słychać kraki, woznowy i muzykę. Wchodzi Młody z dwoma družbami i starostą weselnym.)

Starosta: Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus.

Odpowiedź: Na wieki wieków.

Starosta: Młoda gotowa? kim zaprezime czekają.

Matka: A co was tak mało przypichato?

Starosta . Wykrzyćie matko oknem, ile weselników jedzie, cała wasza chata będzie.

Kobieta Nu to Młode, jak czas to czas, prosicie matke o błogosławieństwo, kłękajcie.

Matka (zadowolona) że też mój nieboszczyk mi doczekał, że pobłogosławił jedynaczkę do ślubu, jeszcze żeby dwa lata pozijt, toby się powesełł. (brona krzyżek, miodzi kłocz pnie nig.)

Matka zignie Młodych krzyżem, daje pocelować i mówi:  
Niech Was Bóg błogosławi i Najświętsza Pawińska "3 razy  
(Młodzi całują matkę w rękę, mówią "Bóg zapłać, wstyg.  
Wychodzą Młodzi, drucbowie, starosta, druchna, na scenie zostają dwie kobiety i matka. Słychać muzykę). (Kobiety siedzą).

Matka (lamentuje) Nie będzie już tu mojej Marysi, mojej jedynki, zostanie sama jak kulek w płocie, tylko pieć i sciany w chacie.

1) Kobieta A już mi lamentuje Marijowa, toż my sąsiadki będą. Was odwrócić i pomoziem w potrzebie, Marysia w dobre miejsce idzie, Franis zamoczny gospodarz, niczego jej nie zabraknie, a jak kiedy Pan Bóg da wnuki, to was zaprosi, bo on matki już ni ma i będziecie poczcie mieli.

2) Kobieta Nie czas na gapanie, stoły trzeba sukować, jak mi widac od ślubu. (Kobiety przynoszą, co przynosić.  
(Kobiety przynoszą miński z chlebem, kiełbasa, bryosem i.t.d.  
Korowaj na środku stołu przybrany zieloną. (Kiełbasa w kawałkach, żeby każdy 4 rękę.  
Pivo, wódka, kwas chlebowy) (Rozmawiają, co jeszcze trzeba)

(Wracają Młodzi ze ślubu z muzyką)

Matka czeka w progu (bochenek chleba na tacy przykrytej, liaty serwetki, obok dwie małe kromki, sól, dwa kieliszki z wódką.

Matka do Młodych: Witam Was chlebem i solą, żeby wam go nigdy nie zabrakło. Wykrzyćie me zdrowie, przelegacie.  
(Młodzi wypijają kromki pocierując sobie, zjedzą.)  
Matka zaprasza:

No do zachodźcie mihi gości siadajcie i się czesłujcie, csem chata bogata, proce do stołu.

Starosta Ale nas tyle weselników, że się nie zmieścim.

Matka Nie się nie martwicie otworzym okno pod oknem stoły ustawione, wstygłim starcy miejsce.  
(Siedzą Młodzi, nad nimi obrac) drucbowie, starosta, kobiety & matka).

Przy stole wypierw taastu:

Wszystcy spudwajis : Gorka wodka, gorka wodka  
" nie bedziemy pili  
poprosimy państwa mlodych  
zeby postodrali.

(Młoda zastawia twarz melonem odwraca w drugą stronę  
brosiadnicy postawiają, gorka wodka i. t. d. młoda niechętnie  
odwraca twarz, całuje się młodzi. Rozmowy weselników,  
przyjacieli.

myccyrum Na (Drogi Losos) (jedzenie)  
zdrowie jakubku wypijem po kubku, bo jessere  
za mało w czubku.

Starosta spiewa Moja Maria drobno depcze, jak je do mnie, ona me chce.

Kobiety spiew : Proszę mnie chodzić po zapamiętaniu  
proszę mnie deptać mego jeczmeniu,  
bo moje mamie mało wisiła  
mege wesela się mi spodziwata.

2 kobieta Kumo, a kiedy to było, wiele lat temu.

1) kobieta Było, upłyło, ale wspomnieć miło.

3) kobieta A kiedy ja była parma, to chodzili chłopcy ze mną,  
spiewa teraz mi nikt mi żadnego, tylko chłopca moim starszego.

Starosta No, pojėdli, popili młodem chce się potanicować, cała  
grawada czeka pod domem. (Młodzi wychodzą)

Sosinokha Ale, kiedy mnie noga boli  
Starosta - To bedziem tancować powoli, suwanego. (wychodzą)

Macha do Marysi : Marysiu, a jak przedstawicie z dziećmi bantami;  
z młozim, to tu zaraz przychodzi.

Marysia : Dobrze, matulu, dobrze. (wchodzi, zostaje kilka kobiet)

1) Kobieta A dziecie macie Macijswo, się mi rozszkła wam?

Macha Na dener wystawila (wychodzi, przynosi dzieć) (to przyniesie)  
stania, makijera kilimkiem, drugie kobieta wycigga biały  
orepek, oględoją.

(Na scenę ubiega grupa mlodych, wstancionych, Marysia zdejmuję  
wianek z głowy, rzuca poza siebie, dwudziemy Kapie, jedna pierwsza  
śmieją się wszyscy i wykrzykują : " Maria pierwsza zamężna wyjdzie

Matka Siadał Marysia na dźwię, taki obycraj. Zdejmij  
welon schowaj na pamiętek. (Marysia zmiot papstakuj)

Kobiety śpiewają Ten wianuszek Wkładają czepek,  
& druchny  
Pneleciat gołobek przez wysoki dzbek  
& usiad na lesczynie,  
prysed oras zamysla odjedziesz do męza  
w innej bedziek rodzinie.

Na nic twe ptakanie, na nic narzekanie  
na nie słowa najmniejsie,  
gdy was slob potgory, nie jwi me rozlegery  
byknie z męzem do simierci.

Dziwaryny  
śpiwają  
& samiejcy

: Jwi czepek jej wlozyl  
& na dźwię posadkili  
& sieplali swatki z ucho, placcie, placcie, motoduch.  
Cimna nocha potem byla  
pierynocho, go chryta  
spij tranusiu mój kochany  
je od brzegu, ty od sciaty.

Wchodzi: młody i gosci

(Wchodzi muzykanci, grej i śpiwają, starosta zbiera pienyske  
"Oj, danyca, danyca, talanow mi zatycie (w kapelus  
na tyżeczki, na miseczki, na cynowe talanocki  
& jak Bop wspomozie, kupim dla was korez,  
zeob mleko dawata, dzuci wykarniata. (2 razy  
albo 3

(Obchodzi wysylkich gosci, na sermie ich petno, co zbierz oddaj  
młodym, młoda w czepek zabiera, muste pihusowci deje.  
Matka Bop zaplać wszystkim, ale ~~na~~ jutro <sup>prosz</sup> zaprosz  
wysylkich, bo pojedziem do młodego, starynia z wypraw  
gostowa, krowa czeke z aborce i

Młody Odpocznij się, wypijcie, a jutro komie zaproszycie i  
do mnie na wesele, za rzeką, za mostem na pustą wioskę.

Kobiety; śpiwają: Oj, siadał, siadał kochanie moje  
Marysia, jutro ci nie, nie pomoie, plakami twoje  
zaspiewany) nie ptakanie mi pomoie, zatozone komie  
Siadał i odjedrej. Siadał i odjedrej. Siadał i odjedrej. Siadał i odjedrej.

osoby  
Matka Starosta wesehny  
córka dwojbowie  
druchny 2  
kobiety 3 i reszta

(Wchodzi Kasia i dwie dziewczynki,) 3 strona.

Kasia Babciu! ale nam więcej się zeszło. Z całego sąsiedztwa.

Matka: To mi, wolać, dla wszystkich starczy.

(dzieci wchodzi, Manysia knoi bandkę, czeskuje.)

Manysia: Jak życie, to jeszcze nam zaspiewajcie jak wy się bawili w pieczenie chleba.